

„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
dzielne Nra Czesu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

ocean w państwie antryackim	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
niemieckim	24 zhr.	6 zhr.	2 zhr. 50 ct.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego.	28 zhr.	7 zhr.	3 zhr.
	32 zhr.	8 zhr.	3 zhr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i przesyłkami pieniężnymi na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czesu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów nieterminowych nie przyjmuje się.
Mikroskopów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU” w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscowa prenumeratę kaptar S. A. Krzyżanowski, handel Sniadowski w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim 1. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafik Róg Rynku i ulicy św. Jana. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 10 cent, za każdy następny po 5 cent. Nadawca (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9; w Paryżu wyłączenie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoie pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Mosbachu i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przedpłata na „CZAS”

od 1 stycznia 1890 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim:

na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
24 zhr.	6 zhr.	2 zhr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	7 marek	2 zhr. 50 ct.

Uprasza się o wcześnie zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Reklamacje prenumeratorów o niedostarczenie Nra mogą być uwzględnione tylko w przeciągu 3 dni od daty dotychczasowego Nru dziennika. Numer zagubione mogą być dostarczone o ile zapas starczy za gotówkę lub za zaliczką po cenie 12 cent. za każdy Numer.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracja Czesu w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najodrośniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena „CZASU” zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego Numeru.

Miejscowa prenumeratę (kwartalnie 5 zhr., miesięcznie 2 zhr.) przyjmuje Administracja „Czesu”, tudzież agencje pp. Ignacego Herza biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim 1. 9, handel Sniadowski w Sukiennicach pod 1. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowski w rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafik w Rynku głównym.

PP. Prenumeratorowie „Czesu” we Lwowie zechcą składać przedpłatę na miejscu w Biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Od Administracji „Czesu”

Wszyscy nowoprzystępujący Prenumeratorowie od 1 stycznia 1890 r., otrzymają początek powieści H. Sienkiewicza „Bez dogmatu” bezpłatnie.

PP. Prenumeratorowie Czesu mogą nabywać w Administracji: Podręcznik prawniczy, książka dla ludu, zawierająca przykłady prób, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cincialę, z opłatą przesyłką 2 zhr. 70 cent., jak również Litanię Grotgera, 6 fototypy, za 3 zhr. 25 cent.

Przegląd Polityczny.

Kraków 24 grudnia.

Na polu politycznym zapanowała chwilowo cisza. Rada państwa zbierze się w drugiej połowie stycznia, a poprzednio, podobno 17 stycznia, zwołany zostanie Sejm czeski na krótką sesję dodatkową, podczas gdy, jak stwierdza ogłoszony poniżej komunikat *Gazety Lwowskiej*, Sejm galicyjski obecnie zwołany nie zostanie.

W przyszłym tygodniu rozpoczynają się w Czechach „niemieckie” uzupełniające wybory. Prawie nie ulega wątpliwości, iż zostaną wybrani dotychczasowi posłowie, ale właśnie charakterystycznym jest to, iż teraz poruszono w dziennikach pytanie, czy też ci posłowie nie uznają za właściwe porzucić abstynencji i wejść do Sejmu. Do pytania tego upoważniają pogłoski, jakoby wiceprezydent Izby panów ks. Schönburg nawiązał ponownie rokowania ugodowe, które obecnie mają więcej widoków powodzenia. Staroczeskie organa zaznaczają, iż rokowania te są oznaką taktycznego zwrotu, polegającego na tem, aby w sejmie bierną opozycję zmienić w czynną, i że decydującym dla tego postanowienia lewicy jest memoriał Skardy o zmianie sejmowej ordynacji wyborczej. Równocześnie organ Riegiera na podstawie wiarogodnej informacji zaręcza, iż stanowisko Namiestnika hr. Thuna jest niewzruszone. Z drugiej zaś strony organ zjednoczonej lewicy *N. Fr. Presse* oświadcza, iż pogłoski o rzekomych próbach ugodowych są jeszcze bardzo dalekie. „Na razie — pisze tenże organ — niemieccy posłowie nie mają żadnego powodu do porzucenia swej polityki, owszem odporne stanowisko, jakie zajął hr. Taaffe wobec żądań Niemców w swej odpowiedzi na interpelację Pleinera, jeszcze bardziej wzmocniło panujący w północnych Czechach ruch, który raczej skłania się do przeniesienia polityki abstynencyjnej z sejmu do Rady państwa, aniżeli do porzucenia takowej.”

W Paryżu utworzyło się przed kilku dniami grono royalistów, które o żadnej spółce z jakimkolwiek innym odcieniem wiedzy nie chce. Twórcą jego jest baron de Mackau. Reszta royalistów, pragnących utrzymania sojuszu z Bonapartystami, Boulanzystami i z każdym, który przeciw rzeczywistej działalności zechciał, ukonstytuowała się przedwczoraj w osobne grono.

Pierwsze z tych gron wychodzi z przekonania, że sojusze ze skrajnymi żywiołami składowa stronnictwa royalistycznego, co się mianowicie okazało miało w czasie ostatnich wyborów, w których dużo royalistów głosować wołało na umiarkowanych republikanów, niż na royalistów, utrzymujących sojusze z najskrajniejszymi żywiołami rewolucyjnymi.

Wobec takich niesnasek w łonie prawicy czują się republikanie na czas jakiś przynajmniej bezpiecznymi. Zwracamy też uwagę na telegrafowane nam wczoraj wiadomości, że obecne ministerstwo, strudzone pracą, chce spocząć na laurach uzyskanych przez wystawę i w ostatnich wyborach, i ustąpić miejsca innemu pod przewodnictwem Melina, będąc pewem, że w tej chwili nie sprowadzi to żadnego niebezpiecznego zamętu.

W księstwie Lippe-Detmold odbywają się już narady familijne, jak się w razie zgonu obecnego księcia Waldemara urządzić wypadnie. Książę

Waldemar nie zostawia żadnego potomka, brat zaś jego najstarszy książę Aleksander cierpi już od lat wielu na pomieszczenie zmysłów. Odbyła się więc w tych dniach narada familijna w celu ustanowienia przyszłej reencyj.

Po licznych mowach Gladstona i zapowiedziach dalszych na wiosnę, występuje teraz Labouchere w dzienniku swym *Truth* z obszernym programem liberalnym, w którym nietylko mu chodzi o spieszne przeprowadzenie *Home rule* irlandzkiego, ale o zniesienie podatków na herbatę, kawę i kakao, wyższe natomiast opodatkowanie renty gruntowej, a w końcu i o usunięcie senatu.

Wśród ciszy politycznej, jaka pod koniec roku zapanowała na całej widowni europejskiej, ciszy ponurej, przynębiającej i monotonnej, jak ten krajobraz grudniowy, pokrywający śnieżnym całunem to wszystko, co uprawiał i zasiał z móżdżem rolnik w nadziei przyszłych plonów — świat cały zdaje się być pogrążony w biernym oczekiwaniu. Oczekiwanie jest znamięm nie tylko dzisiejszej doby, ale całego naszego stulecia. Wiek ten, dziecinie rewolucji, począł się w oczekiwaniu nowego, błędnego porządku rzeczy, mającego wypłynąć z przewrotów; w pierwszych zarządzięciach lat z młodzieńcem bohaterem zerwał się pod przewodem geniusza lub w obrobie przeciw memu do wielkich rycerskich czynów i spodziewał się wawrzynów sławy i kwiatów wolności. Potem znów ze snu reakcji budził się drżeniem rewolucyjnym do nowych prawd i zwodnych ideałów. Gdy weźmiemy wypadki i książki z połowy naszego stulecia, spotkamy tam w tem, co robiono i co pisano, przesadne nadzieje: dla jednych siła czy prawo postępu miały za wszystko wystarczyć i wszystko spełnić, co ludzkości obiecywano jako ukoronowanie jej rozwoju: ogólny dobrobyt, zadowolenie wszelkich aspiracji ideałnych czy materialnych apetytów. W tym optymizmie rozróżniać można bez końca szkoły i stronnictwa ideologiczne i materialistyczne: tych, co zapowiadał braterstwo narodów, ogólną miłość i wolność — i tych, co głosili równość pod formą demokratyczną czy socjalistyczną. My Polacy, w owej epoce także rwni nadzieją, nietylko z każdą wiosną oczekaliśmy wybawienia i odrodzenia, ale także wielu z pośród nas oddawało się oczekiwaniu nowej ery dla ludzkości, zwycięstwa sprawiedliwości bezwzględnej, wcielenia Ewangelii w polityczny porządek, a niekiedy zatapiało się w mglistych sferach mesjanizmu, nowej, jakoby wyższej jeszcze duchowej prawdy.

W drugiej połowie stulecia oczekiwanie zmieniło swój kierunek — mejedem ideał runął w błoto i w krew i niejedna zagłada gwałta — optymizm stulecia przeradzał się zwol-

na w krańcowy pesymizm, a idealizm ustąpił miejsca sceptycznemu zwątpieniu lub cynizmowi brutalnej siły.

Jeden po drugim sztandar wielkich idei poszarpany i zbrudzony — ludzi wielkiej miary we wszystkich zabrakło obozach. Lecz im mniej wiary w te sztandary i mniej potężnych, historycznych postaci — tem silniej wielkie zbiorowe prądy, pchane bezwiedną siłą, zdawały się zbliżać chwile przewrotów. Z jednej strony widmo czerwone, z drugiej niemięniej krwawe widmo militarystyki utrzymuje w niepokojach świat cały; a dyplomacya meznajduje innej rękami pokoju tylko coraz to większe uzbrojenia, ekonomia polityczna innych środków zaradczych przeciw niedoli budzącej społeczne namietności, tylko zwiększające się ciężary jednostki na rzecz państwa.

Czas oczekiwania klęsk wojny czy błogich przesileń mija — mija czas adwentowy, nadchodzi dzień przypominający ludziom i narodom, iż wielka obietnica i wielka nadzieja spełniona została przed wiekami — lecz ten dzień, będący wielkim świętem chrześcijaństwa jest najważniejszą datą w dziejach ludzkości — a ta błoga i wzniósła uroczystość rodzin chrześcijańskich jest także chwilą pełną aktualności dla spraw bieżących, politykę zwanych.

Dzieje ludzkości od tego zółbka w Betlemie i tego krzyża kalwaryjskiego rozpadły się na dwa odłamy — lecz przełom ten raz tylko nastąpił. Nietylko wyznawcy starego testamentu, nietylko nowocześni mesyanisci, ale i wyznawcy postępu są w błędzie, oczekując nowego porządku świata na podstawach nowych wrzasków prawd. Prawdy moralne były nam dane przed dziesięcioma wiekami w pełni — one mają wystarczyć ludzkości do końca. To, co było w starożytności oczekiwaniem, w chrześcijaństwie jest teraz — niejszością — ale wśród chrześcijaństwa, w nowożytnych dziejach żyją także pierwsiatki pogańskie. Nie będzie już kataklizmów, jak był ów rzymski imperium — nie runie cywilizacya, nie zgina narody i społeczeństwa, które pod znakiem krzyża wyrosły — ale są przesilenia co kilka wieków, w miarę, im ludzkość więcej od krzyża się oddala i więcej wydobywa czynników przeczenia.

I nasz wiek przebywa takie przesilenie — bo w gorączkowym jego rozwoju anioł pychy wskazuje mu wszechwładztwo człowieka, czy wszechwładztwo gminu, czy państwa, czy rozum ludzkiego panowanie, bo sięgał do wszystkich zatrutych źródeł i wskrzeszał wszystkie obłądki, bo wyciągał ręce do wszystkich fałszywych bożyszczy; stracił równowagę w wewnętrznym ustroju, bo moralność roz-

działał od wiary, prawom ludzkim usuwał ich próbiez i podwalał w prawach bożych, a państwo ogłaszał bez Boga.

Lecz wiek ten w tej wewnętrznej walce nie oddalił się od tej tajemnicy, którą dzień dzisiejszy zwiastuje — przeciwnie, nigdy silniejszej kwesty religijnej, prawdy chrześcijańskiej i stanowisko Kościoła katolickiego w dziejach ludzkości nie były stwierdzane przez samychże nieprzyjaciół, prześladowców i tych, co wrogię stawiają mu nauki. Na dzień każdej kwesty politycznej, czy społecznej — powiedziano słusznie — jest kwesty wiary, a stwierdza się te słowa, gdziekolwiek spojrzmy: czy na losy naszego narodu, tak srodoze a przeważnie za wiarę uciśnionego, czy na wstrząśnienia, jakie przebywa Francya, czy na problemata polityki wewnętrznej w Niemczech, czy na stanowisko Stolicy św., której urok i powaga wzmagają się w miarę, im ciśniejszy ten pierścień, który opasuje mury Watykanu.

Wszędzie, w ksiązkach, w warsztatach rzemieślników, na katedrach, w dziennikarstwie, w parlamentach rwie się duch wieku, aby się wyprzeć Tego, którego właśnie tem przerwaniem zatwierdza i wszędzie powstaje próżnia, zrywają się węzły społeczne i równowaga się chwieje — powstaje zamęt i zwątpienie.

Czas oczekiwania, czas adwentowy mija — Kościół dziś święci narodzenie Zbawiciela świata. Nie przyjdzie nowa era — ona już jest i cały postęp ludzkości w tajemnicy odkupienia, złożonej w stajence betleemskiej, gdzie śpiewają pastuszkowie, gdzie przybędą wnet mędrcy i króle, aby złożyć pokłon.

Wię wierni a prześladowani spieszymy naprzód bez obawy kataklizmów, z ufnością, że i nas od zagłady uchroni, z wiarą w Mocarza, któremu świat urga, a którego od kolebki herodowa ściga bojaż, spieszymy z pieśnią: Chwała na wysokości Bogu,

A na ziemi pokój ludzkości dobrej woli!

Czytamy w *Gazecie Lwowskiej*:

W niedzielę odbyła się w Wydziale krajowym poufna konferencya, w której, oprócz członków Wydziału, wzięli udział J. p. Namiestnik i prezes Koła polskiego w Wiedniu, poseł Jaworski. Przedmiotem konferencyi była sprawa dalszej pomocy dla ludności, dotkniętej nieurodzajem i brakiem paszy, tudzież spowodowanym przez to ubytkiem żywego inwentarza. Po wyczerpującej rozprawie postanowiono na razie nie domagać się zwołania Sejmu ze względu, że fundusze, ze skarb państwa i ze skarb krajowego przyznane, nie są jeszcze wyczerpane i są do dyspozycji wydziałów powiatowych i starostw i że w tej chwili nie można mieć jeszcze pozytywnych podstaw do sformułowania wniosków co do dalszej akcyi pomocniczej, jakaby po wyczerpaniu

BEZ DOGMATU.

POWIEŚĆ

(12) przez
Henryka Sienkiewicza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

D. 21 Intego.

Licho poniosło mnie do Warszawy, na męskie zebranie do rady S. Radca S. stara się usilnie zgromadzić u siebie przedstawicieli wszystkich obozów, aby za pomocą herbaty i fartynek ułatwić porozumienie się, choć właściwie mówiąc, sam zapewne dobrze nie wie, na czym to porozumienie ma polegać. Ja jako człowiek mieszkający prawie stale poza krajem, przejechałem na owo zebranie, aby poznać, co też się dzieje w głowach tutejszych i przysłuchać się, jak one rozumują. Było tłumno i wskutek tego nudno, a zarazem miało miejsce to, co się zwykło dzieje na zbyt tłumnych zebraniach. Oto ludzie jednakich sposobów myślenia zbierali się w kółka w osobnych pokojach, tam sobie mówili o rzeczach, które ich obchodziły, tam sobie świadczyli wzajemnie, oddawali słusność i t. p.

Poznałem wielu radców tutejszych i przedstawicieli prasy. Zagranica wielka jest różnica między pisarzem a dziennikarzem. Pierwszego uważają za artystę i myśliciela, drugiego za procederystę (nie umiem tego inaczej nazwać). Tu różnica nie jest istotnie i ludzi z obu tych kategorii chrzączą jednym wspólnym mianem: literat. Większość też z nich zajmuje się dziennikarstwem i literaturą. Osobiście są powszechnie porządniejszymi ludźmi od dziennikarzy zagranicznych. Nie lubię prasy i uważam ją za jedną z plag, trapiących ludzkość. Szybkość, z jaką zaznajamia ludzi z wypadkami, równoważy się pobieżnością informacji, a nie wynagradza tego niesłychanego zbałamutenia opinii publicznej, jakie każdy, kto się nie uprzedza, musi dostrzedz. Dzięki gazetom zanikł ten zmysł, na mocy którego ludzie odróżniali prawdę od fałszu, zanikło poczucie słusności, poczucie prawa i bezprawia, zło stało się bezczelne, krzywdą poczęła przemawiać językiem sprawiedli-

ści, słowem: ogólna dusza ludzka stała się niemoralną i ośleplą.

Był też, między innymi, na tem zebraniu Stawowski, którego uważają za najlepszą głowę w obozie skrajnie postępowym. Mówił, jak człowiek zdolny, ale zarazem chory na dwie choroby: na wstręt i na własne ja. Nosi on to swoje ja, jak szklankę pełną wody — i ciagle zdaje się mówić: „ostrożnie, bo się rozleje!” Ten strach uziela się przez sugestyję otoczenia od tego stopnia, że nikt nie śmie przy nim być innego zdania. Powaga jego polega także na tem, że wie, że w to, co mówi. Tego człowieka niesłusznie mają za sceptyka. Przeciwnie, jest to temperament, jaki musieli mieć dawniejsi fanatycy. Stawowski, gdyby się urodził sto kilkadziesiąt lat temu i zasiadał w trybunale, byłby tak samo skazywał ludzi za bluźnierstwa na wyrwanie języka przez kark, jak to czyniono wówczas. Dziś podstawia się w ten fanatyzm co innego — dziś wypełnił się nienawiścią do tego, co byłby dawniej kochał, ale zresztą pozostał taki sam.

Co zauważyłem, że nasi konserwatyści otaczali Stawowskiego, mniejsza, że z ciekawością, ale z pewną czujną kokieterią. U nas, a może i wszędzie, partya ta mało ma odwagi. Każdy zbliża się do Stawowskiego z oczyną skłódkami, jak figi i z frazesem, jakby wymalowanym na czole: „jakkolwiek jestem, panie, konserwatysta, jednak...” I to: *jednak* było brzmieniem jakiejś skruchy, a zarazem i wszelkiego rodzaju ustępstw.

Było to tak wyraźne, że gdy ja, który jestem sceptykiem względem wszystkich obozów, poczęłem się przeczekać ze Stawowskim, nie jako przedstawiciel czegokolwiek, ale poprostu jako człowiek, który w danym wypadku jest innego zdania — moja zachowalność wzbudziła pewien podziw. Chodziło o klasy tak zwane wyżyskiwane. Stawowski już się rozwodził nad ich położeniem bez wyjścia, nad ich słabością, nad brakiem zdolności do obrony — i właśnie poczęło się kolo niego tworzyć kółko coraz większe, gdy mu przerwałem:

— Proszę pana, czy pan przyjmujesz teorię Darwina walki o byt?

Stawowski, który jest z zawodu przyrodnikiem, chętnie przyjął rozprawę na tem polu:

— Naturalnie! rzekł.

— To pozwól pan sobie powiedzieć, że jesteś niekonsekwentny. Bo gdybym ja, jako chrześcijanin, troszczył się o słabych, bezbronnych, uciśnionych — toby było słuszne: mnie Chrystus tak ka-

zał, ale pan, ze stanowiska walki o byt, powinienbyś sobie powiedzieć: słabi są głupi, więc muszę iść na łup nie tych, to tych — to jest kapitalne prawo natury — więc pal ich! licho! Dlaczego pan sobie tego nie mówisz, wytłómacz mi tę sprzeczność?

Czy ze Stawowskiego strącił się opozycja, do której nie jest przyzwyczajony, czy istotnie tych rzeczy nie zastawał nigdy w myśli, doś, że na razie nie znalazł odpowiedzi, zmieszał się i nie zdobył się nawet na wyraz: altruizm, który zresztą jest dosyć czczym wyrazem.

Na ten widok poczęła się tłumna emigracya naszych konserwatystów na moją stronę i byłbym mógł z łatwością zostać bohaterem wieczoru, gdyby nie to, że było późno, żem się znużył i że chciałem wrócić na noc do Pioszowa. Powoli też zacierali się i wszyscy.

Miałem już futro na sobie i szukałem trochę zniecierpliwiony między futrem a surdudem binokli, które mi się gdzieś zapadziały, gdy Stawowski, znalazłszy widocznie odpowiedź, zbliżył się do mnie i rzekł:

— Pan mnie pytał, dlaczego ja...

Ale m. przerwał, bom szukał ciagle binokli; zły byłem, nie mogąc ich znaleźć.

— Panie — rzekłem — szczerze mówiąc, kwestya jest dla mnie obojętna. Widzisz pan, że już późno, wszyscy wychodzą, a że przytem odgaduję mniej więcej, co pan mi możesz powiedzieć, zatem pozwól pan sobie życzyć dobrej nocy.

Zdaje mi się, że zrobiłem sobie w nim śmiertelnego wroga, zwłaszcza tą ostatnią odpowiedzią.

Była godzina pierwsza po północy, gdy przyszedłem do Pioszowa, ale tu miałem najmilszą niespodziankę. Aniela czekała mnie z herbatą. Zastaliśmy w sali jadalnej, ubrana zupełnie, tylko włosy jej były zaczesane, jak na noc. Z tej radości, jaką uczulem na jej widok, wnosząc, jak głęboko zakradła mi się do serca. Co to za kochane stworzenie i jaka była śliczna z temi włosami, splecionymi nisko na szyi. I powiedziałem, że słowo z mojej strony, a za miesiąc lub dwa będą miały prawo poróżnić: że warkocze i rozpuścić je na ramiona. Nie mogłem o tem myśleć spokojnie. Aż się nie chce wierzyć, żeby szczęście było takie łatwe.

Począłem na nią zrzędzić, że jeszcze nie śpi, ale ona odpowiedziała mi:

— Nie mi się spać nie chciało, więc uprosiłam mamy i cioci, że mi pozwolily czekać na

ciebie. Mama sprzeciwiała się trochę, że to nie wypada, ale wytłómaczyłam, że myśmy przecie krewni — i wiesz, kto stanął po mojej stronie? — ciocia.

— Pocziwa ciocia! Napijesz się ze mną herbaty?

— Dobrze.

I poczęła się krzątać przy nalewaniu filiżanek. Widziałem jej szybkie i zgrabne ręce, które miały ochotę całować. Od czasu do czasu podnosiła na mnie oczy, ale spotykając się z moim wzrokiem, spuszczała zaraz powieki. Poczęła mnie wreszcie wypyttywać, jak spędziłem wieczór i jakie wyniosłem z niego wrażenie? Oboje mówiliśmy przyciszonym głosem, chociaż sypialne pokoje starszych pań były daleko i nie mogliśmy ich pobudzić. Była między nami jakaś serdeczność i powłakość, istotnie, jak między krewnymi, którzy się lubią bardzo.

Opowiadałem jej, com widział i com zauważył, tak, jak się opowiada przyjacielom. Panem było mi wrażeń wogóle, jakie towarzystwo tutaj robi na człowieku, który przyjeżdża z dalekich stron. Słuchała mnie cicho, otwierając szeroko oczy, szczęśliwa, że ją wtajemniczam w moje myśli.

Potem powiedziała:

— Czemu ty, Leonie, tego nie napiszesz? Że mnie podobne rzeczy nie przychodzą do głowy, to nie dziwne, ale tu one nikomu nie przychodzą.

— Czemu nie piszę? — odrzekłem — z wielu powodów, o których później ci kiedyś powiem — ale między innymi: oto może i dlatego, że nie mam przy sobie nikogo, koby mnie częściej tak, jak ty pytał: „czemu ty nie nie robisz, Leonie?”

Umilkliśmy oboje. Rzęsy Anieli może nigdy jeszcze tak nisko nie opuściły się na policzki — i niemal sypiałem, niemal widziałem, jak jej serce biko pod suknią. Bo rzeczywiście mogła się spodziewać, że teraz skończę, że powiem: „czy chcesz zostać zawsze ze mną i pytać podobnie?” Ale ja zbyt rozkoszowałem się temi pochyłościami, tem zawieszeniem wszystkiego, jakoby na nic — tem sercem, które jakby na dłoni mojej było — więc nie chciałem kończyć.

— Dobranoc! — rzekłem po chwili.

I to, z rzeczywiście anielskie stworzenie ani mi

Wstała i z trochę smutku w głosie, ale bez cienia niecierpliwości, odpowiedziała:

— Dobranoc!

I uściśnawszy sobie ręce, posłaliśmy każde w swoją stronę. Lecz, biorąc już za klamkę, zatrzymałem się nagle.

— Anieli!

Zesłaliśmy się znnowu przy stole.

— Powiedz mi, ale tak szczerze, czy ty czasem nie zarzucaasz mi w duszy, że jestem fantasta, że jestem dziwny człowiek?

— Nie! dziwny?... nie! Czasem myślę, że jesteś dziwny człowiek, ale zaraz sobie powiadam, że tacy, jak ty, ludzie, muszą być dziwni.

— Jeszcze jedno pytanie: kiedy po raz pierwszy przyszło ci do głowy, że ja jestem dziwny człowiek?

Aniela zarumieniała się nagle. Śliczna była, gdy ten płomień lat jej zabierał policzki, czoło, szyję; po chwili odrzekła:

— Nie... to tak trudno... Tego nie potrafię powiedzieć...

— To przynajmniej, jeśli ja odgadnę, powiedz mi: „tak!” — a ja ci powiem tylko jedno słowo.

— Jakie?... — spytała z widocznym niepokojem.

— Karnet. Tak, czy nie?

— Tak... — odrzekła Aniela, spuszczaając głowę.

— Wię ci powiem, dlaczego tam napisał to, com napisał: oto dlatego, żeby coś było między nami, żebyśmy mieli odrazu jakąś wspólną naszą tajemnicę, a powtóre...

Tu pokazałem jej bukiet, który ogrodnik przyniósł zrana z cieplarni.

— A powtóre: widzisz, rozmaite kwiaty lepiej rozwijają się w jasności, więc chciałem jeszcze, żeby między nami było jasno.

— Ja cię czasem mogę nie zrozumieć — odpowiedziała po chwili milczenia Aniela — ale tak wierzę w ciebie!... tak wierzę!...

I znów umilkliśmy oboje. Nakoniec podałem jej rękę na pożegnanie.

Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze, odwróciłem się w tej samej chwili i spojrzeli na siebie. Ach! jak to źródło wzbiera i wzbiera. Lada chwila rozleje się przez brzozi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wspomnianych funduszów okazała się potrzebna. Postanowiono jednak sprawę udzielenia pomocy z tych funduszów możliwie przyspieszyć, utrzymać nieustanną ewidencję co do stanu rzeczy w powiatach niurudziom dotkniętych, ażeby we właściwej chwili dodatkową akcję pomocniczą zainaugurować, wreszcie zasięgnąć jaknajpóźniejszej opinii fachowych co do sposobu dostarczenia pomocy in natura tam, gdzie tego największa jest potrzeba, a ewentualnie przyjechać w pomoc przy zakupowaniu z wiosną żywego inwentarza.

Najj. Pan raczył Najw. postanowieniem z dnia 17 b. m. najmożliwiej zezwolić na bezpłatne wydanie dotkniętym klęską braku paższy gminom Galicyi, Śląska i Bukowiny 20.000 cetnarów metrycznych soli apizowej. Soli ta ma być w miarę wykazanej koniecznej potrzeby spożytkowaną najpóźniej do końca czerwca 1899. Zebrane potrzebnych dat do skutecznego rozdzielenia tej soli pomiędzy wspomniane wyżej trzy kraje koronne przedsięwzięło już Prezydium Namiestnictwa w porozumieniu z krajową Dyrekcją skarbu.

J. p. minister skarbu zawiadamiając Prezydium Namiestnictwa o tem Najw. postanowieniu, przyzwolił nado, ażeby gminom, dla których znalezienie źródeł solnych byłoby pożądanem, przyznano prawo poboru solanki, a to w sposób zastosowywany już w Galicyi w latach 1875, 1879 i 1884.

Rozmaitości polityczne.

Serbski monopol soli.

Korespondent *Politik* z Belgradu zaręcza, iż nie nastąpiła dotąd wcale dyplomatyczna interwencja w sprawie monopolu soli i że baron Thömel nie uczynił w tym kierunku absolutnie żadnego kroku. Przejście monopolu tabacznego i kolei żelaznych w zarząd państwa, nie wywołało również dyplomatycznej kampanii, a przeto korespondent nie wątpi, iż i sprawa z Anglią nie zostanie przedmiotem politycznym. Rozwiązanie kontraktu jest faktem dokonany i nie da się już cofnąć. Ministerstwo porozumiało się z przywódcami większości w skupczynie uchwalilo jednoznacznie przejście monopolu soli w zarząd państwa, a rejonowa uchwała tę za pomocą ogłoszonego w dzienniku urzędowym nakazu sankcyjowała.

Stanowisko rządu serbskiego w tej sprawie określa bliżej następująca korespondencja, jaką odbiera *Polit. Corresp.* z Belgradu ze strony serbskiej:

„Niekorzystny sąd, z jakim się spotkało w znacznej części prasy zagranicznej rozwiązanie umowy w sprawie monopolu soli, należy przypisać przeważnie tej okoliczności, iż przy tej sposobności pominięto owo postanowienie umowy, które wyraźnie przewiduje rozwiązanie kontraktu na niekorzyść dzierżawcy. Jak wiadomo podstawą kwestionowanej umowy jest owa ustawa, mocą której monopol soli w Serbii zostaje zaprowadzony, a ówczesny minister skarbu został upoważniony prawem wyłączonego importu soli pod pewnymi, ściśle oznaczonymi warunkami wydzierżawić Towarzystwu, któreby się zobowiązało wspomniane stanowisko wypełnić i nado serbskiemu rządowi dostarczyć pożyczki w sumie 56 milionów franków. Tak przeto Anglianki zobowiązały się do otrzymania oznaczonych w owej ustawie postanowień z chwilą, gdy jego pełnomocnicy 25 września 1882 r. podpisali kontrakt z serbskim ministerstwem skarbu.

Owóż jednak wspomniana ustawa zawiera między innymi wyraźne postanowienie, iż niedotrzymanie przyjętych zobowiązań podlega za sobą rozwiązanie kontraktu na szkodę dzierżawcy, a złożona przez Towarzystwo kaucja wpływa do kasy państwa. Gdy wspomniane postanowienie ustawy odnosi się właśnie do tych, które przez rząd serbski, j-ko nazwaną w kontrakcie najwyższą władzę nadzorczą, a mianowicie przez ustanowione przez ten rząd komisje rewizyjne protokolarnie stwierdzonymi zostały, to nie ulega żadnej wątpliwości, iż wszelki wypadek przewidzianego w ustawie rozwiązania kontraktu na niekorzyść dzierżawcy.

Rząd serbski przeto bronił tylko swego dobrego prawa, gdy przystąpił do rozwiązania kontraktu i nie należy z postępowania rządu wysnuwać wniosków o jakiejś niechęci gabinetu Gruica względem dotychczas zaprzyjaźnionej monarchii, jak to się podobło uczynić niektórym organom. Rząd obecny od początku swego istnienia objawiał zawsze tak lojalne stanowisko względem Austro-Węgier iż nie miał, że czynny jego nie ulega błędnemu tłumaczeniu, gdy przystąpi do obrony swego prawa wobec prywatnego instytutu, nie zostającego w żadnych stosunkach z administracją państwową austro-węgierskiej monarchii. Rozwiązanie umowy w sprawie monopolu soli, uważać należy faktycznie tylko za wynik programu finansowego obecnego rządu, który z jednej strony pragnie wiernie dotrzymać wszelkich zobowiązań, przyjętych przez serbski rząd państwowy, a z drugiej strony domaga się także ściślego spełnienia zobowiązań, przyjętych przez tych kontrahentów, którym pozostawiono eksploatację pojedynczych źródeł dochodu państwa. Jak skrawej krzywdy swoich interesów nie może ścierpieć żadne państwo, a tem mniej zaś Serbia, która celem stwierdzenia swojej wierności dla traktatów, spełnia podyktowane jej przez Europę między-narodowe zobowiązania nawet wtedy, gdy to było możliwem uczynić tylko przy niemal nadludzkim wyężeniu jej sił.

Wczorajsza zaś *Polit. Corr.* ogłasza znowu korespondencję z Belgradu, stwierdzającą, iż w tamtejszych kołach rządowych oddają się nadziei, że rokowania z reprezentantami Anglianki, doprowadzą do pomyślnych rezultatów. Rząd serbski zamierza zaproponować Anglianki w wypłatę sumy około 6 milionów franków, a mianowicie 4-2 miliona celom umorzenia zaległej jeszcze reszty pożyczki, a 1-8 miliona, jako cenę wykupna zapasów soli i inwestycji banku. Gdyby przyjaźna ugoda nie przyszyła do skutku, natenczas w myśl ustawy do rozstrzygnięcia sporu w sprawie monopolu soli kompetentni są serbskie sądy. Kwoty potrzebne do zaspokojenia Anglianki dostarczy rządowi serbski bank narodowy i ośnośne rokowania już wdrożono. W kompetentnych sferach zapewniają, iż przyjdzie do skutku takiej umowy, która nie przeszkodzić żadne trudności i że bank narodowy jest w możności dostarczenia rządowi potrzebnej kwoty.

Zatarg angielsko-portugalski.

W środkowej Afryce istniała już od wielu lat ciągła rywalizacja między Anglią a Portugalią. Postępowanie świeżo portugalskiego podróżnika Serpa Pinto zastrzyło spór, który nie tylko w kołach ściśle politycznych, ale także w szerokich warstwach narodu angielskiego obudził żywy interes i rozdrażnił opinię publiczną przeciw Portugalii. Obecna faza tego sporu zaczyna w istocie nabierać poważnej cechy, bo nie chodzi tu już tylko o uzasadnienie prawnych pretensyj, nie chodzi o terytorjalne nieporozumienia, ale równocześnie o zniesławienie angielskiego sztandaru.

Co się tyczy kwestyj prawnej, dowodzący w Londynie, iż terytorjum, do którego zdobycia zabrali się Portugalczycy, a które odkrył Livingstone, obśadowanem jest od dwunastu lat przez angielskich misjonarzy i osadników. Błentyn jest stacją misjonarską, za pomocą której utrzymywana była komunikacja między jeziorami Nyassa a Europa, a na rzecze Schiré, wpadającej do Zambesi, urządzili szkoccy kucpy linię żegluga okrętowej. W lecie zmuszeni byli ci kupcy staczać ciągłe walki z krajo-wcami, których Portugalczycy zapatrzyli w broń. Postępowanie majora Serpa Pinto, który stracił 70 ludzi ze szczerpa Makololo, zostającego pod opieką Anglii i zniszczył standardy angielskie, odsłoniło Anglikom dokładniej zamiary Portugalii w owem terytorjum.

W Foreign Office badano tę sprawę poważnie, a lord Salisbury nie chciał działać pośpiesznie, bez otrzymania dokładnych relacji, zwłaszcza iż liczył się mianowicie z obawą, że nie które mocarstwa rywalizujące z Anglią w Afryce mogłyby w tym sporze zająć stanowisko takie, któreby Portugalie zachęciło do oporu przeciw żądaniom angielskim. Już onegdaj doniosł nam nasz korespondent paryski, iż rząd francuski postanowił nie tylko ponierać usilnie gabinet liboński w kampanii dyplomatycznej przeciw pretensjom angielskim, lecz osobnym okólnikiem polecił swoim zagranicznym reprezentantom, aby skłaniali rządy, przy których są akredytowani, do zajęcia w tej sprawie stanowiska przyjaźniowego Portugalii i spodziewa się, iż Hiszpania, Belgia, Holandia, Dania, Szwecja, Rosja i Stany Zjednoczone pójdą za inspiracją Francji.

Z północnych głosów, jakie się w tej sprawie dotąd odezwały, zaznaczyć należy uwagi *Nordd. Allg. Ztg.*, które skwapliwie zacytował *Fremdenblatt*, a które nie zwracają się wprawdzie przeciw Anglii, ale między wierszami da się tam wyczuć widoczną sympatię dla Portugalii. Organ kancleński pisze bowiem: „Maż stann (Salisbury), który okiem sięga po uad ten speyalny wypadek, jest też świadom tego, jakie dalsze interesa ma chronić i uwzględnić. W Portugalii wstąpił właśnie na tron młody książę; wszystko, co się łączy z kolonizacją w Afryce wschodniej, chwytają jego naród z namiotnością jako sprawę narodową. Nie potrzeba przypominać stosunku pokrewieństwa królowej Wiktorji z portugalskim władcą, — w konserwatywnym kierunku polityki lorda Salisburego leży już podstawa i dostateczna rekojmia, iż ochrona angielskich praw i interesów nastąpi w sposób, który w konsekwencji królowi Carlosowi nie utrudni jego stanowiska. Wszelkie wskazówki każą się tedy spokojnie zapatrywać na świeżo powstałe nieporozumienia angielsko-portugalskie.”

Dzienniki angielskie do niedawna występowały w tej sprawie w tonie ostrym, nawet wyzywającym. Groźną ich postawę do pewnego stopnia zmieniła stanowcza wprawdzie, ale nie drżniejsza i nie wojownicza nota lorda Salisburego do angielskiego posła p. Petre. Lord Salisbury czyni w tej nocie przedstawianiu ministrowi spraw zagranicznych w Lizbonie p. Barros Gomez i potępił wyraźnie wystąpienie portugalskiego ajenta w Zambesi. Nota, której szczegółowej treści dotąd nie znamy, wylicza fakty, które mi się Anglii uczyni dotkniętą i żąda przywrócenia *status quo*. Rząd angielski — dodaje nota — nie może pod żadnym warunkiem dopuścić, aby flaga angielska została zdjęta i usunięta.

Od ogłoszenia tej noty zaczęły organa rządowe pisać w duchu spokojniejszym i bardziej pojednawczym. *Standard* w umiarkowanym artykule wstępnie oświadcza, iż Anglii nie życzy sobie „niezdolnej do walki” Portugalii zmuszać do użycia broni i nie zgodzi się na sąd polubny. Tymczasem depesza z Capetown donosi, iż trzy angielskie okręty wojenne zostały wysłane do zatoki Delagoa. Z drugiej zaś strony dochodzą wiadomości, iż także Portugalia nie chce dać łatwo za wygraną. Korespondent *N. Y. Herald* rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych p. Barros Gomez, który mu oświadczył, iż Portugalia w danym razie będzie orężem broniła praw swoich. Zapytany, gdzie należy oczekiwać walki z Anglią, odpowiedział: w kraju Mashona.

KRONIKA.

— **Monsignor Zaleski**, dawniejszy sekretarz delegata apostolskiego dla Indji, msgr. Agliardi, jak donosi *Pol. Corr.* z Rzymu, ma obecnie zostać radcą misyjnym papieskiej w Paryżu, w miejsce msgr. Averardi.

— **Arco 18 grudnia**. W d. 23 listopada sankcjonował Cesarz Franciszek Józef koncesję na budowę kolei żelaznej do stacji klimatycznej Arco w południowym Tyrolu, pod warunkiem, aby w ciągu 10 miesięcy wykonana została. Ponieważ, jak wiadomo, Arco jest najładniejszym w Europie zimowem miejscem kuracyjnym dla słabych na piersi, serce i nerwy, stanie się ono z usunięciem nader utrudniającej podróży na kołach od dotychczasowej stacji Mori najubiejszą stacją klimatyczną zimową. Przez piękną dolinę Arco przeprowadzona zostanie dalsza kolej aż do Rivy, miasta portowego nad jeziorem Garda, po którym pływają parowce i tym sposobem nastąpi połączenie z kolejami włoskimi. Uroczy, a mało znany ten krajobraz stanie się przez to silnym magnesem dla turystów, szukających piękności natury. Krótki ten kawałek kolei żelaznej będzie ważnym czynnikiem nie tylko dla cierpiących, lecz i dla szukających rozrywkę.

— **Polski dziennik w Berlinie**. *Germania* donosi, iż w najbliższym czasie ma zacząć wychodzić w Berlinie dziennik p. t. *Prawda*. Nie dodaje jednak, jakich tendencji będzie to nowe pismo.

— **Zatwardział przestępca**. Przed sądem w Berlinie stanął w tych dniach niejaki Martin Zedel, cięła z zawodu, oskarżony o kradzież z włamaniem. Gdy go ujęto, wypierał się przez długi czas zarzucanego mu przestępstwa, starając się udowodnić swoje alibi. Kiedy się to nie powiodło, ośmielił nagle:

i na wszelkie zapytania, dawał tylko na migi do zrozumienia, iż stracił mowę. Nie wierzono mu jednak i dręszono go dalej pytaniami. Wówczas do niemoj przyłączyła się także i głuchota. Nie pomogły żadne przedstawienia, Zedel był.. głuchoniemym. Nakoniec w czasie śledztwa odsłuchano kryjówkę, w której Zedel schował skradzione przedmioty. Kiedy mu je okazano, stracił i rozum. Począł nie poznawać sądzięgo, dozorcę, uśmiechać się głupkowato, kłaniać się przed pustymi krzesłami, a do tego wszystkiego był jeszcze ciągle głuchoniemym. W tym stanie zasiadł na ławie oskarżonych. Dwie godziny trwała rozprawa, Zedel jednak ani na chwilę nie wypadł z przybranej roli. Fizyk sądowy, Dr. Mittenzweig, sączył uroczyste, iż Zedel jest zdrowym zupełnie i wszystko to bardzo żręcznie udaje, a sąd skazał przebiegłego kłoczka na 3 lata więzienia. Skazane go musiano przemocą wyprowadzić z sali, bo i wówczas nie wiedział niby co się z nim dzieje. Fakt takiego uporu zaliczają prawnicy berlińscy do rzadkich wypadków.

Z miasta i kraju.

— **Wilja**. Po pięknych, mroźnych i pogodnych dniach zaszło się na wilię i dziś drobny deszcz pada. Starzy gospodarze wyciągną z tego odpowiednie horoskopy na rok przyszły. Bodaj lepszy zapowiedzieli, niż obecny, który dla siód i miasteczka naszych tak niepamiętnym zaznaczył się nieurodzajem. Pod wrażeniem tej klęski w całym kraju i na dalekim obszarze ziem polskich obchodzoną będzie prastarym zwyczajem wilja, wśród kół rodzinnych, wśród serc najbliższych. Majestat święta, ciepło sero, także na chwilę troskę, taką jest potęga dzisiejszego święta. Koledy popłyną ku niebiosom, modlitwy się zespół — święta Dziecinia w ślobie, biedna i opuszczona przez ludzi, doda odwagi i nadziei na przyszłość. Oby ta przyszłość lepsza była i dla najuboższych i dla dworu szlacheckiego, słowem dla całego narodu tak ciężko doświadczanego. Tego życzymy, łamiąc się dzisiaj opłakiem z naszymi czytelnikami.

— **Clagowanie losów**. W dniu 2 stycznia 1899 r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej Magistratu 34 ciągienie losów pożyczki przedmiowej miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch notariuszy.

— **Komisja teatralna** odbyła w sobotę pod przewodnictwem prezydenta kilkogodzinne posiedzenie, na którym podkomisja techniczna, której powierzono zbadanie kosztorysów, ośnośno do zapadłej w dniu 21 czerwca b. r. uchwały Rady miasta, wdała sprawę ze swych w tej mierze czynności. Sprawozdawca podkomisji zaznaczył na wstępie, że szczegółowe zbadanie i sprawdzenie kosztorysów wymagało nader mozolnej pracy, na którą potrzeba było przeszło 40 dni i że z tego powodu podkomisja wcześniej nie była w stanie swych wniosków pełnej komisji przedstawić. Gdy zaś po najdokładniejszym zbadaniu okazało się, że żaden z owych czterech poprawnych projektów nie utrzymał się w granicach sumy 400,000 złr. — przez Radę miasta na ten cel wyznaczony — lecz najniższy projekt osiągnął sumy 426,000 złr. — najwyższy zaś sumy 456,000 złr., a komisja teatralna na przyszłość wobec tego do przekonania, że budynek teatralny o uchwalonym programie prawdopodobnie za sumę 400,000 złr. nie da się wybudować — postanowiono przeto „wzważyć” na wycofanie projektu dyskusji przedstawić Radzie miejskiej wniosek, aby wszystkie cztery projekty przedstawili do oceny sądy konkursowemu, pomimo iż przekraczają kwotę 400,000 złr. — a autorem tytułu wypłaciłby wynagrodzenie za pracę honoraryum w wysokości po 1,500 złr. Zarazem uchwalono w razie przyjęcia powyższych wniosków przez Radę — wyznaczyć termin na zebranie się sądu konkursowego pomiędzy 1 a 10 stycznia roku przyszłego.

— **Towarzystwo tatrzańskie**. Dnia 21 bm. odbyło się pod przewodnictwem Dra Markiewicza posiedzenie Wydziału Towarzystwa tatrzańkiego, na którym tenże w gorących słowach podniósł zasługi śp. Dra Chaubinskiego, zarówno dla nauki, jakoteż około rozwoju Zakopanego. Zgromadzeni członkowie Wydziału oddali przez powstanie część zmarłemu lekarzowi-bywatelowi. Poczem przystąpiono do porządku dziennego i załatwiono następujące sprawy: 1) imieniem komisji do robót w Tatrach przedstawił p. Eljasz plan drugiego domu gościnnego przy Morskim Oku wypracowany przez p. Beringera, który Wydział Towarzystwa uznał za odpowiedni celowi; kosztu budowy obliczono na 3806 złr. 85 ct.; Wydział Tow. nie rozporządza takim zapasem pieniędzy, przedstawił walnemu zgromadzeniu wniosek względem dociągnięcia potrzebnej pożyczki. 2) Tenże sam przedstawił na podstawie orzeczeń komisji, na którą jako rzeczoznawcę zaproszono tutejszego komisarza lasowego p. Nowickiego, sprawę zalesienia Jaworzynki, tudzież pielęgnowania ślimy w Tatrach; Wydział polecił ostatnią sprawę opiece hr. Zamoyskiego, właściciela Zakopanego, jak niemniej ze swej strony uczyni, co będzie można w obrębie hal zakupionych. 3) Odczytano pismo p. Uznańskiego, w sprawie budowy kolei żelaznej z Chaubówki do Nowego Targu i uchwalono wniosek petycyj w tym przedmiocie do Koła polskiego. 4) Na wniosek Dra Ponikły uchwalono wniosek prośbę do urzędów parafialnych na Podhalu tatrzańskim o podanie dat odnośnych się do Amierlistu i zaleceniu następujące sprawy: 1) imieniem komisji do zbadania chorób, a to celem zastawienia opisu Zakopanego, Poronina, pod względem sanitarnym. 5) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie szkoły zawodowej w Zakopanem. 6) Uchwalono złożyć p. Aleksandrowi Nowickiemu, kom. lasowemu, podziękowanie za udzielenie cennych rad i wskazówek na odytem posiedzeniu.

— **Komitet balu akademickiego** donosi, iż na ostatnim posiedzeniu komitetu zapadła jednomyślna uchwała — zaprosić do aranżowania tańców p. Adolfa Abrahamowicza aranżera i innego także „dowódcę” masura i kadryla na balu polskim we Wiedniu. P. Abrahamowicz przyjmie niewątpliwie zaproszenie komitetu balu i zjedzie do Krakowa na bal, podobnie bowiem zaproszenie zeszłorocznego komitetu przyjął, bal jednak — z powodu żądoby dworskiej odbyć się nie mógł.

— **Kasyno powszechne** zaprasza swych członków na zgromadzenie przedwyborcze w piątek d. 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

— **Z Uniwersytetu**. Wczoraj odbył się w Uniwersytecie Jagiellońskim wykład habilitacyjny Dra Władysława Piłata, adjunkta przy galic. Prokuratorji skarbu, na docenta ekonomii politycznej.

— **Ze ślizgawki**. We czwartek na ślizgawce obok ogrodu Botanicznego przygrywać będzie muzyka wojskowa od godziny 2 do 5 po południu.

— **Stowarzyszenie reżyserów** „Zgoda” urządziła we wtorek dnia 31 b. m. na zakończenie starego roku wieczorek z tańcami.

— **Zarząd ślizgawki w Parku krakowskim** donosi, że przy sprzyjającym mrozie w oba dni świąt t. j. w sobotę i niedzielę.

we środę i czwartek muzyka wojskowa przygrywać będzie od godziny 2 do 5 1/2 wieczorem.

— **Czernichów 18 grudnia**. (?) Uterem jest już dzisiaj przekonanie, że życie autonomiczne w gminach wiejskich naszego kraju przedstawia zbyt wiele wad i niedostatków, ażeby bez gruntownej naprawy dłuższy czas jeszcze było się mogło. Mimo to informowanie opinii publicznej o drobnych nad faktach, które rzucają światło na te ujemne strony naszych stosunków jest pożądanem — albowiem pobudzać może ludzi nieobojętnych dla spraw publicznych do coraz gorliwszego zajęcia się niemi, a zarazem wykryje te nieprzebrane środki i sposoby, którei żywioł obcy naszym interesom narodowym wyzyskuje niewiadomo i ciemnotą ludności wiejskiej. Do takich charakterystycznych szczegółów należy uchwała tutejszej Rady gminnej, powzięta na posiedzeniu w dniu 7 grudnia b. r.

Oto w Czernichowie odbywają się jarmarki co miesiąc, a nado przed świętami wielkanocnymi i Bożego Narodzenia, a zatem 14 razy na rok. Znaleził się jednak w gminie tutejszej ludzie, którym i tego zamato. Rozwinęli przeto agitację, której rezultatem była powzięta większością głosów uchwała Rady gminnej, aby się domagać pozwolenia na odbywanie jarmarków tygodniowych. Przez cały przeciąg posiedzenia był obecnym nienależący członkiem do Rady gminnej jeden z miejscowych Izraelitów, który wydzierżawił od komisji propinacyjnej miejscową i parę sąsiednich propinacji, a którego dom szynkowny znajduje się właśnie przy placu jarmarczonym. Mając płacić wysoki czynsz propinacji, ogłasza się za sposobami podniesienia konsumpcji gorących trunków, która w ostatnich czasach wskutek wpływu Kółka rolniczego co-kolwiek zmalała. Powiększenie liczby jarmarków podniósłoby za sobą nadzwyczajne straty materyalne i moralne dla ludności miejscowej i okolicznej, a za dniego dla niej nie przyniosłoby pożytku. W promieniu bowiem trzechmilionowym odbywa się już dzisiaj w tutejszej okolicy co miesiąc pięć jarmarków, licząc całkiem i aż nado wystarczającą dla ułatwienia obrotu handlowego. Jakim zaś jest wpływ pijaństwa, kwi-tanego szczególnie podczas jarmarków, na to mieliśmy świeży przykład w czasie towarzyskiego jarmarku w Czernichowie. Po libacjach w jednej z karczem przyszło na drodze do sąsiedniej bójki, w której zapaśnicy nawzajem krwawo się poranili nożami.

Nie mamy powodu wątpić, że w tych warunkach powzięta uchwała Rady gminnej o powiększeniu liczby jarmarków nie spotka się z żywiliem przyjęciem w władze wyższych, podajemy zatem szczegół powyższy tylko jako przyczynek do ilustracji naszych wiejskich stosunków.

— **Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy imienia Stefana Batorego** odbędzie się w Wadowicach d. 29 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali radnej, na które Wydział Towarzystwa zaprasza członków Towarzystwa.

— **W sprawie zjazdu historyków polskich we Lwowie** otrzymujemy następujące zawiadomienie: Komitet urządzający zjazd ukochał już czynność rozsyłania zaproszeń do wzięcia udziału w zjeździe. Staraniem komitetu było nie pominąć nikogo, kłubił tylko w zakresie historii polskiej pracę, lub też dziełami temi bliżej się zajmują. Osoby, które mimo to zaproszeń nie otrzymały, raczą to pominięcie wyłomaczyć i usprawiedliwić zwykłymi w takich razach przyczynami: nieznaną adres, przypadek kowem przezeżeniem i t. p.

Komitet uprasza je najuprzejmie, aby niniejsze publiczne zaproszenie uważać zechcieli za ostateczne. Przypominamy, iż termin ogłoszenia tematów na zjazd upływa z końcem grudnia b. r., termin zaś nadsyłania piśmiennicze zredagowanych referatów w końcu marca 1899 r. Wszelkie listy i przesyłki w sprawie zjazdu adresować należy na ręce sekretarza ko-mitetu Dra Oswalda Balzera we Lwowie, ulica Zimowicza Nr 7.

Referatów dotyczących w przeważnej części ważnych i ciekawych pytań, ogłoszono dotąd kilkanaście; w najbliższym czasie podane zostaną do publicznej wiadomości. O dalsze ogłoszenia Komitet uprasza najuprzejmie. Wobec nadchodzących zapytań, jak należy rozumieć kwestyę syntezy dziejów Polski, poruszoną w programie, nadmieniam Komitet, iż pożądaną będą zarówno tematy, przedstawiające ogólniejsze poglądy na pewne ważniejsze stosunki z zakresu dziejów Polski, jak niemniej referaty wskazujące, w jaki sposób na podstawie publikacji źródłowych, tudzież opracowań monograficznych takie ogólniejsze poglądy dają by się zestawiać i uzytykać. Tematy zbyt apocyalne, jak monograficzne opracowania poszczególnych wypadków dziejowych i t. p., nie wchodzą w program zjazdu.

Pod względem uczestnictwa zjazd zapowiada się dobrze; już dotąd ogłoszono uczestniczyć z wielu stron, między innymi także ze strony kilku wybitnych uczonych zagranicznych, zajmujących się dziejami Polski lub Słowiańszczyzny.

— **Ze Lwowa**. Niebawem powołanie miała wenta, udrzwona wraz z lojery fantową przez panią Namiestnikową hr. Badenową na rzecz Towarzystwa Opatrzności i św. Salomei. Przez cały dzień sobotni i niedzielny duża sala „Sokola”, odpowiednio a gustownie udekorowana, z bufetami i stosami najrozmaitszych przysmaków, była celem formalnej pielgrzymki Lwówian, a szczególnie nadobnych Lwówianek, pokup zaś był tak ożywiony i wydarty, że na powiadziany wczorajszy trzeci dzień rozprzedały już zabrakło towaru i wenta została zamknięta. Zapewniają, że dzieło to dobroczynne przyniosło przeszło 2000 złr. czystego dochodu.

Podczas loterii fantowej w ujędzalni pod Kapucynami znalazłono pugilares z małą kwotą pieniężną i notatką. Zgubę można odebrać w biurze straży pożarnej miejskiej u brand. Wójcika.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 26 grudnia: Przedstawienie popularne o god. wpół do 4: *Robert i Bertrand* czyli *Dwaj szlachetnie*, krótkowidła ze śpiewami w 3 aktach Ancezya. — Wieczorem po raz 116-ty: *Kościusko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami Wł. L. Ancezya.

W sobotę 28 grudnia: (wanowiec) *Obce żywioty*, komedia w pięciu aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

Dnia 23 grudnia pochmurno, w południe i wieczorem deszcz; term. od —5.0 doszedł do —0.8 C. Barometr wraza w górę; o godzinie 7 rano d. 24 stan jego był 747.5 milim., term. —0.6 C. — Wiatr wschodni.

— We środę d. 25 grudnia święto: Bożego Narodzenia.

Nekrologia.

Dr Stanisław Smoleński zmarł wczoraj w Krakowie. Młodego, a tak zdolnego lekarza wpędziło przedwcześnie do grobu strasne nieszczęście rodzinne. Dzieci państwa Smoleńskich umarło w lecie roku bieżącego na chorobę zakaźną w Szczawnicy, gdzie Dr Smoleński ordynował podczas sezonu. Nieszczęśliwa matka nie mogła oderwać się od zwłok dziecięcia i dlatego padła również ofiarą śmierci. Dwa te ciosy, jeden po drugim następujące w dni zaledwo kilka, wstrząsnęły tak mężem i ojcem, że popadł zaraz w melancholię, która w parę miesięcy po śmierci żony i dziecięcia jego zabiła. Dr Smoleński urodził się w r. 1853 w Grabienicach w Płocku; doktorat zdobył w r. 1878. Był asystentem w klinice rektora Dra Korczyńskiego, później przy katedrze fizjologii śp. prof. Piotrowskiego. Przez szereg lat kształcił się w dziedzinie hydroterapii i pracował w zakładach leczniczych: Fürstenhofe, Gleichenbergu i Jaworzu. W r. 1885 habilitował się na docenta hydroterapii. Pisał wiele w obranym przedmiocie i był członkiem wielu Towarzystw lekarskich. Pracowite życie przerwała przedwcześnie śmierć.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z teatru. We czwartek rozpoczynają się przedstawienia popołudniowe ucieśnią krótkowidła, zlokalizowaną przez Ancezya pt. *Robert i Bertrand* czyli *Dwaj szlachetnie*. Przedstawienia popołudniowe cieszyły się dotąd na naszej scenie powodzeniem u publiczności niedzielnej, a zwłaszcza dzieci, pragnących uświadzić się szersze.

Technika fotografii, jak wiadomo, doszła w naszych czasach do niesłychanego stopnia doskonałości przez spotęgowanie czułości płyt fotograficznych i idące zatem skrócenie czasu potrzebnego do zdjęć. Czulość ta jeszcze podniesiona obecnie została najnowszym odkryciem York Schwarza i Mercklina w Hannoverze. Zastosowanie przez nich pewnych organicznych połączeń, znanych jako formaldehyd i jego pochodne, pozwoliło sporządzać płyty tak czułe, że można niemi robić zdjęcia błyskawiczne nadzwyczaj dokładne i miękkie nawet w spóźnionej popołudniowej porze dnia zimowego. Wynalazek nazywał patent na wszystkie prawie kraje europejskie. Dr Kranse w Cöthen (Anhalt) objął zastępstwo tego wyrobu.

Nowe książki zagraniczne: — Carmen Sylva (królowa rumuńska) wydała obecnie w Paryżu zbiór nowych poezyj p. t. „*Qui frappe?*” a przedmową głośnego powieściopisarsza Piotra Loti.

— „Goethe in Polen, ein Beitrag zur allgemeinen Litteraturgeschichte,” pod tym tytułem wyszła w Berlinie książka, której autor, znany literat i wydawca dzieł Heinego, zebrał wiadomości o pobycie Goethego w Krakowie i Wieliczce, oraz o przyczynach polskich do literatury wielkiego wieszcza niemieckiego. Dziennik nasz ma obiecać obszerniejsze fachowe sprawozdanie.

— Iwan Lermolieff, słynny pod tym pseudonimem włoski uczoney i znawca sztuki, piszący po niemieku, senator Morelli z Medjolanu, a którego książka „*Die Meisterwerke italienischer Maler in den Bildergalerien von München, Dresden u. Wien*” tyle halasu nabiła przed 9 laty i przewót prawniwy sprawadziła w nauce o sztuce włoskiej, wydał świeżo w Lipsku nowe dzieło „*Kunstkritische Studien über italienische Malerei*. Die Galerien Borghese und Doria Pamfili.” Podobno jest to pierwszy tom obszerniejszej pracy, w której autor jeszcze raz powródził zamierza do galerji w stolicach niemieckich.

— **Finansa Galicyi** i projekt reformy skarbu krajowego, w 8^o, str. 120, Kraków, 1899, Gebethner i Sp., napisal Dr Juliusz Leo, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to obszerny studjum o finansach krajowych Galicyi, znane czytelnikom *Czasu* w dokładnem streszczeniu z seryi artykułów, które niedawno autor ogłosił.

Hr. Tomasz Zamoyski.

Zmarły d. 21 bm. w San Remo w 58 roku życia ordynat Zamoyski należał do ludzi najwybitniejszych zajmujących stanowisko wśród dzisiejszego społeczeństwa w Królestwie kongresowem. Synem był Konstantego, najstarszego brata tego pokolenia Zamoyskich, do którego należał p. Andrzej, jenerał, August, Zdzisław i Jan, a z którego najmłodszy Stanisław niedawno zmarł w Warszawie. Matką jego była Aniela księżniczka Sapiehańska, babką zaś slyna z cnot i wdzięku Zofia Czartoryska. Pan największej w Królestwie fortuny, razem z majątkiem przejął w spóźnie po przodkach tradycję rządnej i pieczołowitej o dobro oficyalistów administracji. Ordynacja Zamoyska należała do majątków najwzniejszych, bo podobno już od roku 1836 urządzonych z dobrej woli właścicieli na prawach czynszowych włóścian. Znana była jego uczynność dla włóścian i dla podwładnych. Względem dzierżawców kierował się zawsze największą wyrozumiałością, a gdy ostatnimi laty spadł cen zboża sprowadził wiadome przesilenie gospodarce, sam z własnej inicjatywy zmniejszył opłaty dzierżawne o 25%.

W zarządzie i zachowaniu rodnego majątku widział najbliższy obowiązek, a jemu się oddając, przebywał ciągle w kraju, tu szukał zajęcia, pracy, nawet rozrywkę, i tylko życie wśród swoich i wspólna z nimi praca dawały mu wewnętrzne zadowolenie.

Ożeniony z Maryą hr. Potocką, córką s. p. Manrycego, utworzył w Warszawie dom, około którego zrodzowały się życie towarzyskie i obywatelskie; ułatwiał mu stosunki z ludźmi i serca zjednywał jego swobodę, na wskroś polskie, raczej szlachetnie niż wielkopolskie objęcie, jego proste, szczere, otwarte, niezmiernie lojalne i prawe usposobienie.

Stosunek swój do kraju pojmował jako pismo obowiązków, przed którymi się nie cofał, choć zaszczepił nietylko nie szukał, ale ich unikał. Gdziekolwiek była ważna posługa publiczna do spełnienia, wszędzie tam widzieć można było ordynata Z. długiego szereg instytucji, w których brał żywy udział, wspomniamy kolej Torzopolską, którą był wiceprezosem, Towarzystwo Kredytowe miejskie, warszawskie Tow. ubezpieczeń, którego był pierwszym prezesem itd.

To też ile razy potrzeba było reprezentować kraj wobec władz i sfer decydujących, zawsze tam ogładano się na pana ordynata, który się przed tym obowiązkiem nie cofał, choć nie zawsze mu to same przynosiło przyjemności.

